

4) – postać uosabiająca judaizm, Stary Testament (...). (s. 70-71)

W ocenie pominąłem drobne szczegółowe sprawy instrukcyjne, które od czasu wydania „Zeszytu próbnego” zostały przedyskutowane i wyjaśnione.

Działalność stworzonej przez prof. Jadwigę Puzyninę Pracowni nie ogranicza się tylko do zbierania materiałów i redagowania artykułów hasłowych. Ponadto wszyscy jej członkowie prowadzą własne badania nad językiem Norwida, ogłaszają artykuły, piszą rozprawy doktorskie, uczestniczą z referatami w konferencjach, wygłaszają odczyty. Powstał w ten sposób nie tylko doskonały zespół leksykograficzny, ale także grono znakomitych badaczy i znawców języka i stylu Cypriana Norwida. Poza indywidualnymi artykułami w czasopismach wyrazem tej działalności są m.in. następujące konferencje i publikacje:

1. *Język Cypriana Norwida. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Pracownię Słownika Języka Norwida w dniach 4-6 listopada 1985 roku*. Pod redakcją Krzysztofa Kopczyńskiego i Jadwigi Puzyniny. Zeszyty I-III. Uniwersytet Warszawski – Wydział Polonistyki. Warszawa 1986 (14 referatów).

2. *Studia nad językiem Cypriana Norwida*. Praca zbiorowa pod redakcją Jolanty Chojak i Jadwigi Puzyniny. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 1990 (7 rozpraw).

3. Jadwiga P u z y n i n a. *Słowo Norwida*. „Prace Językoznawcze” 119. „Ossolineum” 1990.

4. *Czemu i jak czytamy Norwida*. Praca zbiorowa pod redakcją Jolanty Chojak i Ewy Teleżyńskiej. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 1991 (8 rozpraw).

5. Konferencja zorganizowana w dniach 6-7 kwietnia 1992 r. na temat: „Norwidowska całość i sumienność” (13 referatów). Wydanie: „*Całość w twórczości Norwida*”. Praca zbiorowa pod redakcją Jadwigi Puzyniny i Ewy Teleżyńskiej. Warszawa 1992.

6. Spotkanie dyskusyjne w dniu 8 kwietnia 1992 r. na temat „Współczesność Norwida?”.

Miejmy nadzieję, że mimo trudnych warunków materialnych dla nauki osiągnięcia Pracowni, entuzjazm, zapał i oddanie jej członków doprowadzą w najbliższych latach do publikacji pierwszego tomu *Słownika języka Cypriana Norwida*.

Teresa S k u b a l a n k a – WAŻNE STUDIUM O JĘZYKU NORWIDA

Jadwiga P u z y n i n a. *Słowo Norwida*. Wrocław „Ossolineum” 1990 ss. 138.

Książka J. Puzyniny pt. *Słowo Norwida* mieści się w rzędzie najznacniejszych prac nad językiem poety. Składa się ona właściwie z serii rozpraw powiązanych jedną osią tematyczną, jaką jest problematyka użycia słownych w tekstach Norwida. Analizy szczegółowe poprzedza rozdział teoretyczny, poświęcony kwestiom rozumienia tekstu. Autorka wykorzystuje w nim obfitą najnowszą obcojęzyczną literaturę naukową (głównie anglojęzyczną), by w nawiązaniu do niej wyłożyć własne przynypia metodologiczne.

Teoria rozumienia tekstu bardzo się w ostatnim czasie rozwinęła, o czym świadczą prace H. Osmonda, J. Osmundsena, J. Ziffa, P. Saugstada, a także badania nad interpretacją tekstu literackiego B. B. Cohena, S. H. Olsena, E. D. Hirscha i innych. Z polskich badaczy prócz wymienianych przez Puzyninę: I. Dąbskiej, D. Gierulanki, J. Iwańskiej i M. Ziółkowskiego dochodzą tu studia o kontekstach nauki o literaturze, o literaturoznawczej interpretacji, zwłaszcza autorstwa H. Markiewicza i J. Sławińskiego (tego ostatniego np. rozprawa pt. *Analiza, interpretacja i wartościowanie dzieła literackiego* i inne prace. Myślę, że nie należy zapominać również o książce zbiorowej pod red. S. Sawickiego i W. Panasa pt. *O wartościowaniu w badaniach literackich*). Puzynina jest zwolenniczką poglądu, że rozumienie tekstu można sparafrazować wyrażeniem: 'uświadomienie sobie znaczenia tego tekstu' (s. 9). Zwraca przy tym uwagę na różnice w rozumieniu języka jako kodu oraz tekstu językowego. „Rozumieć słowo danego języka – pisze – to znać w zasadzie wszystkie jego znaczenia słownikowe. [...] Rozumieć słowo jako element tekstu – to z jednej strony mniej – a z drugiej więcej: to wiedzieć, które ze znaczeń danego leksemu zostało użyte w tekście [...], ale to także umieć odtworzyć kontekstowe nadwyżki i korektury w znaczeniu słowa” (s. 9). Tak np. w zdaniu Norwida: „Człowiek?... to kapłan bezwiedny / I niedojrzały...” „niedojrzałość” według Puzyniny jest pojęta na sposób chrześcijański: oznacza nieprzeżywanie życia jako „zadania, jako czasu szukania i pełnienia woli Boga” (s. 10).

Główną dyrektywą badawczą staje się wobec tego uwzględnianie tzw. znaczenia intencjonalnego, a z nim z kolei łączy się szerokie rozumienie wartości badanego tekstu, docenianie pragmatyki lingwistycznej, widzianej ze stanowiska teorii komunikacji. Nie da się bowiem ukryć, że tak głęboko tkwiące w tradycji filozoficznej pojęcie znaczenia intencjonalnego (u nas np. R. Ingarden, którego cytuje autorka, zajmował się „intencyjnymi czynnościami autora”) może być obciążone ujęciami subiektywistycznymi. Sięganie do uwarunkowań pragmatycznych jest swoistą obroną przed tym niebezpieczeństwem. Aby go uniknąć, trzeba wyjść poza twierdzenie, że istnieje „wzajemna determinacja między rozumieniem ludzi teksty te wypowiadających” (s. 15). Autorka sądzi, że w tym celu przydaje się jak największe uwzględnianie kontekstów badanego przedmiotu, że współczesny językoznawca, który chce interpretować tekst, „musi wychodzić poza język ku wiedzy o nadawcy, epoce, kręgu kulturowym, a także o gatunku literackim badanego tekstu” (s. 14).

Jeszcze jeden aspekt językoznawczej interpretacji tekstu znajduje odzwierciedlenie w tym rozdziale, zawierającym credo metodologiczne autorki. Tekst językowy, jak przypomina, pisany jest mową wprost (i tu kompetencje językoznawcy są tradycyjnie doceniane) oraz mową nie wprost. Na tę ostatnią składają się np. figury, aluzje i podteksty, nadwyżki konotacyjne, wartościujące, niedopowiedzenia, elipsy. Autorka w swojej pracy dowodnie pokazuje, jak wielki udział mają lingwiści w rozwiązywaniu trudności interpretacyjnych składających się na mowę nie wprost.

Istotną rolę odgrywa przy tym pojęcie relewancji zastosowane do języka. Inaczej niż autorzy książki *The Relevance*: D. Wilson i D. Sperber, Puzynina widzi ją jako „taki typ spójności semantycznej wypowiedzi, który najbardziej harmonizuje z szeroko rozumianym kontekstem tej wypowiedzi” (s. 13). Nie uściśla jednak zakresu

pojęcia tej harmonizacji. Zasada relewancji składników tekstu tak, by były one „w maksymalnym stopniu relewantne wobec znaczenia całego tekstu, a znaczenie całego tekstu – maksymalnie relewantne wobec poglądów autora, sytuacji, w której tekst powstał” itd., przyświeca wszystkim poczynaniom autorki. Sądzi ona, że to spełnianie zasady relewancji w interpretacji, w dochodzeniu do intencji nadawcy, nie jest niemożliwe. Przyznaje jednak, cytując Norwida, że rezultaty poznawcze takiego postępowania mogą być określane jako „wiedza przybliżona”. Kolejne rozdziały jej książki pokazują, jakimi drogami dochodzi Puzynina do rekonstrukcji prawdziwych znaczeń tekstów Norwida.

Drugi, kolejny rozdział pracy poświęcony jest historii tworzenia słownika języka Cypriana Norwida (planuje się dwa odrębne takie dzieła: 5-tomowy słownik oraz „Zeszyty słownikowe”, poświęcone tematycznie ważnym słowom poety). Projekty Puzyniny są w tej mierze zaiste imponujące. Jej zapał, inwencja, dociekliwość i doświadczenie sprawiły, że w r. 1983 na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego powstała nie tylko specjalna pracownia Słownika Języka Cypriana Norwida, ale także to, że stała się ona jednym z ważnych ośrodków badań norwidologicznych w kraju. Powstawaniu planowanych dzieł słownikowych przyświeca cel określony przez autorkę jako chęć objaśnienia niezwykłego języka poety oraz przybliżenia ludziom jego „wielkiej mądrości”.

Koncepcje artykułów słownikowych wypracowane przez Puzyninę uwzględniają wszystkie najnowsze osiągnięcia leksykografii polskiej. Oprócz objaśnień gramatycznych i znaczeniowych w leksykonie znajdują się np. schematy składniowe (walencyjne), znaczenia kontekstowe, charakterystyczne związki pojęcia określanego danym wyrazem hasłowym z innymi pojęciami (np. „wolności” z „twórczością”, „prawdą”, „miłością”), użycia wieloznaczne, eksplikacje i etymologizacje Norwida, wypowiedzi poety o wyrazie hasłowym, konstrukcje z dywizem. W „Zeszytach słownikowych” zamierza się szerzej rozwinąć objaśnienia znaczeń pobocznych wyrazu hasłowego, wynikające ze związków znaczenia podstawowego z innymi znaczeniami, w formie tzw. konotacji, dotyczących cech zewnętrznych desygnatu (np. „przejrzystości” czy też „połyskliwości” łyzy), obejmujące relacje z innymi pojęciami (np. „prawdy” z sacrum), emocje, które się wiążą z wyrazem hasłowym itd. W istocie będą to konotacje kulturowe i indywidualne. Redaktorka słownika z pełną świadomością uwzględnia te zjawiska twierdząc, że „każdy słownik, a zwłaszcza słownik autora, stanowi nie tylko zbiór danych, ale i interpretację na różnych poziomach” (s. 23).

Jednocześnie w toku prac słownikowych dąży się do rozstrzygnięcia kilku podstawowych trudności związanych z odczytywaniem tekstów Norwida, jak np. spraw dotyczących jego osobliwej interpunkcji, neologiczności nazw i nowości pojęć, stosunku jego tekstów do podstawowego korpusu wydawniczego, jakim były do tej pory jego dzieła wydane przez Gomułickiego itd. Autorka podaje wiele przykładów wadliwych lekcji tego skądinąd zasłużonego edytora, np. „cudnych cyprysów” zamiast „czarnych”, „wynieść śmiecie” zamiast „wymieść śmiecie”. Nb. sądzę, że błędna lekcja Gomułickiego w wersji 7 utworu *Towarzystwu Historycznemu. Karta dziejów*: „Nie! choć się w pożarów grzejesz błyskawicy”, poprawiona przez Puzyninę na „u

pożarów”, nie wynika tylko z wprowadzenia odpowiedniej liczby sylab w wersie, lecz jest także motywowana frazeologicznie jako odbicie zwrotu „grzać się u ogniska”. Gomulicki w swoich wydaniach spuścizny poety opierał się na wydaniu Brockhousa – Puzynina w przekonujący sposób dowodzi, że ten znany wydawca Biblioteki Pisarzy Polskich zmieniał osobliwą ortografię i interpunkcję Norwida. zaleca ona większe liczenie się z autografem poety. Zarzuca ponadto Gomulickiemu modernizację fleksji (zmiana XIX-wiecznej formy „możnę” na „możną”, „same słońce” na „samo” itp.), dowolność we wprowadzaniu wielkich liter, przecinków, myślników, dywizów itd. Redakcja słownika chciałyby „znaleźć środki techniczne dla oddania Norwidowych zapisów majuskułą, zwiększoną minuskułą oraz podkreśleń pojedynczych i podwojonych” (s. 29). Wobec tego, że znaki ortograficzne i interpunkcyjne Norwida pełniły także funkcje semantyczne mimo niekiedy dziwaczności zapisu – taki zamiar wydaje się w pełni uzasadniony.

Trzeci rozdział, zatytułowany skromnie *Z badań nad słownictwem poetyckim Norwida*, zawiera kilka ważnych rozprawek wyjaśniających wiele ciemnych miejsc badanych tekstów. Na początek wzięła autorka do analizy może najtrudniejszy leksem tej poezji, a mianowicie „słowo”. Dzięki doskonałej znajomości całej twórczości Norwida, wykorzystując także słowniki XIX w. i niektóre dzieła teoretyczne tamtego czasu, postarała się o wydzielenie najróżnorodniejszych znaczeń szczegółowych badanego leksemu, wnikając niekiedy również w funkcje, nie tylko semantyczne, ale i stylistyczno-konstrukcyjne tego elementu.

Po przeprowadzeniu misternych dociekań kontekstowych okazało się, że „słowo” używane bywa w 15 znaczeniach i odcieniach znaczeniowych (współczesne słowniki języka ogólnego odnotowują zaledwie cztery typowe znaczenia: „słowa” jako synonimu „wyrazu”, „wypowiedzi”, „języka” oraz „obietnicy, przysięgi”). Z indywidualnych znaczeń nadawanych temu wyrazowi przez poetę wymienię przykładowo takie, jak: 'bycie znakiem', 'znaki ludzkie, dotyczące zjawisk ze sfery psychiki, duchowości człowieka i/lub to, co boskie', prócz tego znaczenie biblijnego „Logosu”, którym jest 'Bóg: Mądrość Boża, Prawda, Chrystus'. Puzynina wydobywa też różne nietypowe znaczenia takich związków, jak „wolność słowa”, „słowo wewnętrzne i zewnętrzne” oraz znaczenie „słowa” pojętego jako 'cel'. Uważa ona nie bez racji, że „słowo” w języku Norwida stanowi „najważniejszy chyba wyraz oraz zespół pojęć i wartościowań w jego twórczości” (s. 53).

Warto przy tym zaznaczyć, że autorka nie wydzieliła tych znaczeń „na siłę”, zdając sobie sprawę z oscylacji znaczeniowych omawianego leksemu. Znajduje to odbicie w podawaniu definicji alternatywnych (np. na s. 43).

Analizy przedstawione przez Puzyninę dowodnie pokazują, że – po pierwsze – trzeba mieć do dyspozycji kartotekę wielu użyć danego leksemu, by móc wypreparować właściwe znaczenie, i – po drugie – że znaczenia te tłumaczą się jasno dopiero po odtworzeniu ich tła światopoglądowego.

Część nazwana *Opis i funkcje konotacji leksemów w tekście: BLUSZCZ i POWÓJ w poezji Norwida* zawiera przykłady zastosowania podobnej techniki interpretacyjnej. Jednocześnie autorka rozważa samo pojęcie konotacji. Zgadza się z Puzyniną co do intersubiektywnego charakteru znaczeń konotacyjnych, doceniałabym tu także

wagę uzualnych ograniczeń, zarówno tekstowych, jak i referencyjnych. Tylko ten, kto znał kraje Południa, mógł w pełni podziwiać festony bluszczu (zwłaszcza w okresie kwitnienia), zwisające z białych, oblanych słońcem murów.

Badanie wielorakich kontekstów użycia „powoju” i „bluszczu” doprowadziło autorkę do wniosku, że obie te nazwy „w bardzo różnych funkcjach pojawiają się w języku poetyckim Norwida. Spotkanie ich następuje tylko w jednej funkcji – (współ)symbolizowania sztuki i tylko w jednym utworze (*Quidamie*). Każdy z nich jest charakterystyczny, jako słowo-klucz dla jednego tekstu: «powój» dla młodzieńczego *Wieczoru w pustkach*, «bluszcz» dla dojrzałej *Assunty*. W obu tych utworach – i nie tylko w nich – «powój» i «bluszcz» stanowią istotne elementy Norwidowej mowy nie wprost” (s. 69).

Analiza kolejnej części pt. *Słowa-klucze do interpretacji utworu literackiego (o „Purytanizmie” Norwida)* idzie torem popularnych niegdyś w Polsce pomysłów interpretacyjnych Guirauda. Analiza ta stanowi znakomite studium wskazanego w tytule utworu poety, prawdziwe arcydzieło interpretacji semiotycznej, które w pełni realizuje przedstawione poprzednio założenia autorki.

Znajduje się w nim także problematyka wartości, która od dłuższego czasu szczególnie zajmuje Puzyninę. I choć – moim zdaniem – wiele jeszcze spraw pozostaje do wyświeatlenia, dobrze się stało, że problematyka ta trafiła na łamy omawianej przeze mnie książki.

Nawiązując do określeń Gomulickiego, który w *Purytanizmie* dopatrywał się „ostrej satyry moralistycznej”, ale też konceptu i żonglerki pojęciowej, oraz Głowińskiego, który w wierszu tym widział etymologiczną grę językową, autorka wydobywa z utworu wszelkie możliwe konotacje składników tekstu. Jak pisze, „mydlarstwo” i „purytanizm” spotykają się w bliskości „małomieszczanstwa”, z jego ciasnotą, pruderią i obłudą (s. 74). Twierdzi, że gra językowa polega tu na „wielowartościowych” słowach układających się w grupy asocjacyjne w czterech rejestrach: 1) znaczeń podstawowych, fizycznych oraz trzech typów znaczeń wartościujących; 2) znaczenia ‘pozorów, obłudy’; 3) ‘nietrwałości i bylejakości, miernoty’ z przeciwstawieniem ‘trwałości’ i ‘wielkości’; 4) ‘niewinności’ rozumianej jako cofanie się przed wiedzą o niemoralnych stronach życia (s. 78).

Problematyce wartości i słownictwa wartościującego poświęcony jest także fragment traktujący o *Vade-mecum* z tego właśnie punktu widzenia. Autorka język wartości rozumie jako „sposoby mówienia o wartościach i antywartościach”. Przyjmuje, że „wartości w sensie prymarnym to szeroko rozumiane cechy przedmiotów, sytuacji, innych cech, które uznajemy intelektualnie za dobre i/lub odczuwamy jako takie” (s. 82). Wartości dzieli na właściwe, które obejmują klasy wartości duchowych, witalnych i sacrum (np. „dobro”), oraz pomocnicze (w *Vade-mecum* to *umystu-stałość*, *niedojrzałość*, *demokrata* itp.). Stwierdza też, że wśród tych ostatnich ważną wartością stało się dla Norwida „sumienie”. Udział wartości wtórnych w stosunku do właściwych i pomocniczych jest w tekście poety bardzo znaczący. Należą tu m.in. silnie naaksjologizowane nazwy osób, takie jak np. „Abraham”, „Mojżesz”, „Chrystus”, „Szopen”, w tym także nosiciele ról społecznych, jak „handlarz”, „kat”, „dziejopis”, „poeta”, „kapłan” itd. Autorka wymienia też wyrazy oceniające na

zasadzie konotacji („błoto”, „brud”, „kajdany”, „ciepło” ogniska), również indywidualnych konotacji Norwida („cały” i „całość”, „dopełnienie” i „dokończenie” itd.).

Do wyróżnianych wielu grup słownictwa wartościującego Puzynina zalicza takie, które się wiążą z tropami stylistycznymi: metaforą, porównaniem, ironią. Dotyka tym samym problemu wartości stylistycznej elementu tekstu, która – jak sądzę – daje się włączyć w obręb wartości rozumianych aksjologicznie. Wartość, barwa czy indeks stylistyczny jest cechą socjalno-kontekstową składnika tekstu, odnoszącą go do określonego stylu. Należy przy tym zauważyć, że także sam dobór znaczeń może wykazywać podobne nacechowanie.

O zaletach rozdziału IV *Z problemów składni w tekstach poetyckich Norwida (na materiale „Vade-mecum”)* nie trzeba się dłużej rozwodzić. Cenne uwagi tak doświadczonego lingwisty jak Puzynina pozwalają lepiej zrozumieć sporo nadzwyczaj zawiłych i wręcz niejasnych miejsc tego tekstu.

Przytoczmy dla przykładu niektóre objaśnienia. Autorka bierze pod lupę m.in. takie miejsce *Vade-mecum* podejrzane o dewiację (I, w. 11-14):

Dlatego od was... – o! laury – nie wziąłem  
Listka jednego, ni ząbeczka w liściu,  
Prócz może cieniu chłodnego nad czołem  
(Co nie należy wam, lecz słońca przyściu...)  
[...]

Jak pisze, wątpliwości współczesnego czytelnika może budzić celownikowa rekcja czasownika „należeć”, tymczasem słownik Lindego podaje ją na pierwszym miejscu, a słownik Doroszewskiego notuje z Mickiewicza i Szajnochy.

W wierszu *Stolica* spotykamy rażącą dziś konstrukcję *Wytchnę oku*. W tym wypadku także zajrzenie do słowników Lindego i Warszawskiego rozstrzyga, że nie chodzi tu o wykolejenie składniowe, lecz o normalne dawne użycie tej konstrukcji.

Gdzie indziej autorka wyjaśnia np. nieokreśloność odniesienia zaimków i wyrażen zaimkowych „dla”, „to” itd., wypełnia elipsy członów zdania, uzupełnia niedopowiedzenia. Próbuje też zinterpretować takie niejasności tekstu, jakie wynikają z zastosowania niektórych inwersji i spójników. Nie wszystko według niej da się wytłumaczyć inną niż dzisiejsza norma składniową XIX w. lub świadomą archaizacją poety, mamy również w tekście *Vade-mecum* liczne anakoluty i konstrukcje dwuznaczne oraz modyfikacje indywidualne, których sens wyjaśniają dopiero odpowiednie parafrazy.

Mieszczące się w tym samym nurcie refleksji wywody autorki zawarte w ostatnim rozdziale książki zatytułowanym *Spory o słowa i treści* uzupełniają niejako jej dotychczasowe rozważania, będąc polemiką z ustaleniami wybitnych nawet znawców twórczości Norwida.

Wypada na koniec wyrazić ubolewanie, że tak znacząca i wartościowa książka jak *Słowo Norwida* została wydana z licznymi błędami drukarskimi, które w wielu miejscach zniekształcają nawet sens wypowiedzi autorki. Nie jedyny to u nas przykład niedbałości edytorskiej w ostatnich latach.